



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**Biuletyn OPINIE FAE
nr 16/2011**

Jędrzej CZEREP

„Arabska Wiosna” nie tylko arabska



„Arabska Wiosna” to fenomen, który nie poddaje się łatwym definicjom. Dla jednych jest kolejną wielką falą demokratyzacji, porównywalną z upadkiem dyktatur wojskowych w Ameryce Łacińskiej i przemianami w Europie Wschodniej. Inni przyglądają się jej przez pryzmat kulturowy – walki polityczne mają być przejawem aspiracji młodego pokolenia, na które nie były w stanie odpowiedzieć autorytarne rządy. Jeszcze inni fascynują się rolą internetowych sieci społecznościowych (Facebook, Twitter), dzięki którym demonstranci organizowali protesty i wymieniali informacje.

Dla większości analityków najważniejszą nowością, którą przyniósł przełom 2010 i 2011 r., jest dojście do głosu arabskich sił demokratycznych. Odczarowanie pokutującego na Zachodzie od 11 września 2001 r. stereotypu Araba-islamisty-terrorysty. Rysa na popularnej w Europie i USA huntingtonowskiej teorii „starcia cywilizacji”. Każdy z tych wątków jest po części prawdziwy i zasługuje na osobne omówienie. Rozważając kondycję państw i społeczeństw arabskich, komentatorom umknął jednak pewien bardzo istotny szczegół. „Tunisami” – polityczne tsunami, które wyruszyło z Tunezji – szybko przekroczyło granice Północnej Afryki i Bliskiego Wschodu. Jego echa słychać wyraźnie od Suazi w Południowej Afryce, Ugandy w rejonie Wielkich Jezior, po bliską nam Białoruś, a także Armenię i wyspiarskie Malediwy. Aby lepiej zrozumieć przemiany, których jesteśmy świadkami, warto spojrzeć na „Arabską (?) Wiosnę” z szerszej perspektywy.

Najbardziej doniosłym wydarzeniem pierwszej fali wolnościowych protestów z początku 2011 r. był upadek Hosniego Mubaraka. Wieloletni przywódca Egiptu, kluczowego kraju arabskiego, cieszył się poparciem USA, państw europejskich oraz przychylnością Izraela. W kraju od początków swoich rządów w 1981 r. utrzymywał stan wyjątkowy i brutalnie tłumił protesty. Do objęcia „tronu” po ponad 80-letnim Mubaraku szykował się jego syn Gemal, który miał zapewnić ciągłość dynastii i reżimu. Społeczeństwo było apatyczne i w większości nie wierzyło w zmiany. Kiedy „wieczny” prezydent, z tak mocną pozycją w kraju i na świecie, został zmuszony do odejścia, w świat poszedł wyraźny komunikat: żaden dyktator nie może być pewny swego, a głos ulicy naprawdę się liczy.



Jeśli pominiemy kontekst arabski, okaże się, że kondycja wielu państw **Afryki Subsaharyjskiej** przypomina tę w Egipcie. Do największych bolączek na kontynencie należą wysokie bezrobocie wśród młodzieży, wyobcowanie klasy politycznej, powszechna korupcja. Nie ma w tym nic dziwnego, że na podobne problemy przychodzi podobna reakcja. Zmarła niedawno kenijska noblistka Wangari Maathai już w marcu br., a więc tuż po upadku Mubarak, stwierdziła wyraźnie, że „wiatr wieje na południe”. Samo wspomnienie o rewolucjach w Północnej Afryce wywołało nerwowe reakcje wielu rządów. W **Malawi** policja wezwała na przesłuchanie wykładowcę, który na swoich zajęciach napomknął o „Arabskiej Wiosnie”. W **Etiopii** problemy mają dziennikarze, którzy komentują wydarzenia z nieodległych krajów. W **Zimbabwe** grupa opozycjonistów, która oglądała filmy o protestach w Egipcie i Tunezji, została oskarżona o szykowanie przewrotu.

W wielu krajach afrykańskich przykład Egiptu i Tunezji stał się zachętą do walki przeciw władzom. W **Ugandzie**, gdzie od 1986 r. rządzi Yoweri Museveni, w tydzień po odejściu Mubarak odbyły się wybory prezydenckie. W ich wyniku dotychczasowy lider przedłużył swoje rządy o kolejną kadencję. Według obserwatorów Unii Europejskiej plebiscyt nie był demokratyczny, a wielka ilość wyborców nie mogła wziąć w nim udział. Kizza Besigye, kandydat opozycji, która jak zwykle nie dowierzała oficjalnym wynikom, wezwał do protestów na wzór egipski. W kwietniu marsze protestacyjne zorganizowali działacze „Activists for Change” (A4C), grupy, która sprzeciwia się podwyżkom cen paliw i żywności. W starciach z policją zginęło 9 osób, a Besigye, który aktywnie się w nie włączył, został ranny. Prezydent wielokrotnie oskarżał uczestników protestów o planowanie „egipskiego” spisku. Nie bez racji – kiedy ta sama A4C na początku września br. organizowała manifestację dla uczczenia udanych rewolucji w Północnej Afryce, na ulotkach zaprezentowała obok siebie cztery fotografie: przekreślone zdjęcia Ben Alego, Mubarak i Kaddafiego, oraz – w domyśle następnego w kolejce – Museveniego.

Jeszcze bardziej wprost do wydarzeń w Północnej Afryce odwoływali się protestujący w **Burkina Faso**. Po śmierci studenta, który w lutym zmarł po pobiciu przez policję, miastem Koudougou wstrząsnęły protesty. Wśród haseł były „Tunezja jest w Koudougou”, i „Burkina



ma swój Egipt”. Przez kilka kolejnych miesięcy strajkowali robotnicy i kupcy, a także żołnierze i policjanci. Nie obyło się przy okazji bez rabunków sklepów. W Koudougou spłonęła siedziba partii rządzącej i rezydencja premiera. Ton, w jakim przywódca elitarnego oddziału serdecznie zapraszał zbuntowanych mundurowych do zaprzestania rozruchów, nie byłby możliwy gdyby nie wrażenie jakie wywarły na nim rewolucje w Północnej Afryce. Antyreżimowe manifestacje objęły stolicę Ouagadougou, a także miasta Po, Tenkodogo i Kaya. W połowie kwietnia prezydent Compaore (na stanowisku od 1987 r.) pod wpływem niepokoju społecznego odwołał niepopularnego premiera. Na jego miejsce ściągnął z placówki we Francji Luc'a-Adolphe Tiao, co zadowoliło część protestujących.

Bezpośrednio pod wpływem „Arabskiej Wiosny”, od stycznia do marca br. trwały masowe demonstracje w **Dżibuti**. To niewielkie państwo położone w tzw. Rogu Afryki dzieli zaledwie 30 km wód od Jemenu, gdzie bezprecedensowe protesty zachwiały pozycją prezydenta Ali Abdullaha Saleha. 18 lutego br. wiele tysięcy demonstrantów zebrało się na stadionie w Djibouti City, aby domagać się ustąpienia rządzącego od 11 lat prezydenta Ismaila Omara Guelleha. Chociaż w Dżibuti, muzułmańskim kraju utrzymującym bliskie związki ze światem arabskim, był duży potencjał do „powtórki z Egiptu” (czy raczej z Jemenu), zabrakło koordynacji działań wśród sił opozycyjnych. Nie były one w stanie wypracować strategii wobec kwietniowych wyborów – w efekcie demonstracje wygasły, a dotychczasowy lider pozostał u władzy.

Informacje o sukcesach arabskich rewolucji zbiegły się z planami przedłużenia rządów przez prezydenta **Senegalu** Abdoulaye Wade. Postanowił on przed przyszłorocznymi wyborami zmniejszyć wymaganą do zwycięstwa w pierwszej turze ilość głosów z 50 do 25%. Pomogłoby mu to gładko wygrać pomimo malejącej popularności i uniknąć konfrontacji ze zjednoczoną opozycją. Skala protestów zwołanych przez organizacje obywatelskie w odpowiedzi na zapowiedzi zmian w konstytucji była dla władz ogromnym zaskoczeniem. 23 czerwca br. w Dakarze miały miejsce największe w karierze Wade demonstracje. Pamiętano, że sam obecny prezydent doszedł do władzy pod hasłami zmiany stylu rządzenia i poszanowania praw obywatelskich. Szczególnie źle jego autorytarne ciągoty odbierają ci,



którzy go wówczas wynieśli do władzy. Pod wrażeniem wybuchu społecznego, władze błyskawicznie wycofały kontrowersyjne plany. Przywódcy protestów wprost nawiązywali do wydarzeń w Tunezji i Egipcie, zapowiadając, że zapoczątkowali „Afrykańską Wiosnę”. Podkreślali, że podobnie jak w Północnej Afryce, ludzie zmobilizowali się w obronie swoich praw. Wade – polityk podobnie jak Mubarak ponad 80-letni – miał nadzieję zapewnić ciągłość rodzinnemu imperium. Powszechnie uważa się, że tak jak jego egipski mentor, wybrał syna Karima (który pełni liczne funkcje państwowe) na następcę. Dziś, po antyprezydenckich wystąpieniach, pozycja startowa Wade-juniora jest słabsza niż kiedykolwiek.

Najbliższa Libii pułkownika Kaddafiego sytuacja panuje w **Suazi**, jedynej afrykańskiej monarchii absolutnej. W niewielkim (zaledwie 1,2 mln mieszkańców) państwie na południu kontynentu od 38 lat nie mogą działać partie polityczne, a król Mswati III i jego rodzina słyną z rozrzutności. W marcu, kiedy władze ogłosiły oszczędności, kraj ogarnęły największe w historii protesty. Szybko do postulatów ekonomicznych dołączyły polityczne – zniesienia monarchii i przywrócenia pluralizmu. W połowie roku krajem wstrząsnęły niedobory lekarstw, o co mieszkańcy obwiniają niekompetentne władze. We wrześniu regularnie odbywały się marsze, głównie studentów, przeciwko monarsze, które odniosły już pewne sukcesy – władze zamroziły pensje urzędników państwowych. Wygląda jednak, że półośrodki nie przekonają demonstrantów, dla których prawdziwym źródłem problemów jest sama rodzina panująca. Podobnie jak w Północnej Afryce protestów nie powstrzymują akcje sił porządkowych, a na obywatelach nietykalna dotąd monarchia nie robi już wrażenia. Położone tysiące kilometrów od Morza Śródziemnego Suazi może być tym krajem, w którym fala „Tunisami” zmyje kolejnego dyktatora.

Echa „Arabskiej Wiosny” dały się też wyraźnie słyszeć poza Afryką. Mniejsze lub większe protesty wybuchły w **Iranie** i na **Malediwach**. Wyraźnie zaniepokojony był Aleksander Łukaszenka. W kilka dni po odejściu Mubaraka, podczas wizyty w jednostce wojsk inżynieryjnych powiedział, że nie zawaha się użyć armii, jeśli na **Białorusi** zaistnieje groźba „przewrotu”. Kontekst tej wypowiedzi był oczywisty – chociaż niepokoję społeczne



obejmowały głównie kraje arabskie, mogły też ośmielić niezadowolonych w innych częściach świata. I bezsprzecznie lekcje z „Tunisami” wyciągnęli Białorusini, kiedy na początku czerwca br. zaczęli zwoływać się przez portal Vkontakte (rosyjski odpowiednik Facebooka) na cotygodniowe uliczne akcje. Ich atmosfera była bardzo odświeżająca – protestów nie organizowały tradycyjne, mało popularne, partie opozycyjne, tylko nowi, tzw. zwykli obywatele. Przez dwa miesiące trwania „Rewolucji przez sieci społecznościowe” na ulice wychodzili ludzie dotąd nieaktywni politycznie. Wywołało to paranoiczne reakcje władz i kolejne absurdalne prawne – zakaz klaskania podczas lipcowego Święta Wyzwolenia (bo oklaski to znak rozpoznawczy protestujących), czy zapowiedzi wprowadzenia – w odpowiedzi na milczące, „stojące” manifestacje – nowej kategorii wykroczenia: „zbierania się w celu braku działania”.

Bardzo liczne odniesienia do rewolucji w Tunezji i Egipcie pojawiły się na **Południowym Kaukazie**. Były prezydent **Armenii** Levon Ter-Petrosian na wiecu 18 lutego br. porównywał aktualne władze do upadających reżimów z Północnej Afryki i wzywał do podobnej rewolucji na własnym podwórku. Do trwających od pewnego czasu strajków kupców, dołączyły polityczne żądania wypuszczenia więźniów politycznych, swobody zgromadzeń i odejścia prezydenta Serża Sarkisjana. W kolejnych miesiącach na wzór kairskiego Tahrir, na Placu Wolności w Erewaniu trwały strajki głodowe, niekończące się mityngi, siedzące protesty, w których uczestniczyło po kilkadziesiąt tysięcy osób. Wobec przychylności części policji, 28 kwietnia br. rząd zdjął obowiązujący od dwóch lat zakaz zgromadzeń publicznych. W **Azerbejdżanie** pod koniec stycznia br. 20-letni Jabbar Savalanly założył internetową grupę wzywającą do „Dnia Gniewu” – wprost wzorowaną na doświadczeniach egipskich. Pomimo prewencyjnych działań policji, w lutym br. miejscem protestów stał się położony na obrzeżach Baku park – nomen omen – im. Przyjaźni Azersko-Egipskiej. W marcu i kwietniu br. na ulice stolicy wychodziło po kilkaset osób, które powoływały się na przykład z Północnej Afryki. Sukcesem ruchu było doprowadzenie do ułaskawienia dziennikarza Ejnulla Fatullajewa, który od czterech lat odbywał karę więzienia.



W lutym i marcu br. w **Chinach** doszło do bezprecedensowych wystąpień pro-demokratycznych, inspirowanych wydarzeniami w Tunezji. Organizowana przez internet „Jaśminowa Rewolucja” miała przy użyciu prowadzonych jednocześnie w kilkunastu miastach happeningów ulicznych zachęcić ludzi do otwartego manifestowania haseł politycznych. Chociaż protestowało nie więcej niż kilkaset osób, władze zareagowały bardzo nerwowo, wysyłając w teren zwielokrotnione patrole policji i prowadząc masowe aresztowania. Nowością zaczerpniętą z Północnej Afryki było wprowadzenie *flash mobów* jako formy protestu i tworzenia więzi między nie znającymi się demonstrantami. Światowy rozgłos zyskała sprawa Ai Weiwei, chińskiego artysty, który został aresztowany, gdy poparł „Jaśminową Rewolucję”. Dochodząc do absurdu, w maju br. władze zakazały sprzedaży kwiatów jaśminu i zagroziły odwołaniem tegorocznej edycji Międzynarodowego Festiwalu Jaśminu.

Fala ruchów wolnościowych z przełomu 2010 i 2011 r. objęła nie tylko świat arabski, ale też liczne kraje Afryki subsaharyjskiej, byłego ZSRR i Azji. Światowe media skupiły się na Północnej Afryce i Bliskim Wschodzie, bo nowością był dla nich wybuch aspiracji wolnościowych w obszarze kulturowo i geopolitycznie „skazanym” – wydawałoby się – na opresyjne systemy.

W innych częściach świata wrażenie wywarła nie „sensacyjność” upadku Mubaraka, ale poczucie wspólnoty problemów społecznych, które były u źródeł wybuchu. Różnego rodzaju ruchy opozycyjne w krajach niearabskich nabrały przekonania o skuteczności oddolnej presji na autorytarne władze, słabości pozornie mocnych reżimów i sile efektu domina. Sukcesy tych ruchów, np. zablokowanie niekorzystnych zmian w konstytucji Senegalu, złagodzenie prawa do zgromadzeń w Armenii, czy obudzenie aktywności politycznej biernych dotąd obywateli Białorusi – dowodzą prawdziwie globalnego znaczenia „Arabskiej Wiosny”.



„Arabska Wiosna” nie tylko arabska
Biuletyn OPINIE FAE nr 16/2011
Jędrzej Czerep

Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !

Kontakt

Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa, Polska

Tel. +48 22 622 66 33
Tel. +48 22 622 66 03
Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

Biuletyn OPINIE FAE nr 16/2011

„Arabska Wiosna” nie tylko arabska

Autor: Jędrzej Czerep

Niezależny publicysta, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego, autor Portalu Spraw Zagranicznych, ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*.

Absolwent Master In Euro-Mediterranean Affairs.

Specjalizuje się w analizach problemów międzynarodowych dotyczących nowych procesów społecznych i zjawisk kulturowych.